OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM



EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 20 MARCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 79

Broń nie obosieczna,
Ale niebezpieczna.



TOPÓR NA MNIEJSZOŚCI TAKĄ MIAŁBY RACJĘ, ŻE PRZY SPOSOBNOŚCI ŚCIĄŁBY„ DEMOKRACJĘ.

Strejk zlikwidowany.

Jutro przystępują włókniarze do pracy w fabrykach.

Piekarze i metalowcy strejkują nadal.

Strejk powszechny włókniarzy został zakończony.

Wczoraj narady w organizacjach zawodowych i związkach przemysłowych były przewlekłe i burzliwe.

Przed udzieleniem definitywnej odpowiedzi na propozycję rządu, posłowie Waszkiewicz i Szczerkowski skomunikowali się z głównym inspektoratem pracy w Warszawie, informując się, czy arbitraż przewiduje również rozpatrzenie sprawy majstrów i pracowników.

Po otrzymaniu telefonogramu, podpisanego przez inspektora Klotta i naczelnika wydziału w ministerstwie pracy, p. Ulanowskiego, iż jako przedmiot arbitrażu

rozumie się rozpatrzenie wszystkich spraw, które są przedmiotem obecnego zatargu,

komisja międzyzwiązkowa odbyła posiedzenie, na którem w tajnym głosowaniu

zapadła uchwała udzielenia odpowiedzi w sensie pozytywnym.

Wyczerpującą dyskusję wywołała sprawa arbitrażu również w związkach przemysłowych.

W rezultacie związki przemysłowe zgodziły się również na arbitraż rządowy, komunikując o tem telefonicznie wicepremjerowi Bartlowi.

Tak więc, po dwóch tygodniach akcja strejkowa weszła w końcową fazę. Pozostaje bowiem jeszcze sprawa arbitrażu, przed którą delegaci obu stron wezwani zostaną jako rzeczoznawcy i opinjodawcy do Warszawy.

Jutro rano robotnicy powracają do pracy. Zaturkoczą ponownie maszyny i zakłębią się dymy nad kominami fabrycznemi.

Celem dokładnego zobrazowania wytworzonej obecnie sytuacji, zwróciliśmy się do przedstawicieli robotników i przemysłowców, interpelując ich w sprawie likwidacji strejku.

Co mówią przemysłowcy?

Dr. Barciński informuje:

— Po długich wahaniach i namysłach zdecydowaliśmy się przyjąć interwencję rządu w tej sprawie. Przypuszczamy bowiem, że komisja arbitrażowa przed wydaniem odpowiedniej decyzji, zasięgnie dokładnych informacji o stanie w przemyśle i w ten sposób zapobiegnie ewentualnym niespodziankom.

Co się jednak tyczy samego załatwienia sprawy, rozumiemy ją w ten sposób, jak to przedstawił nam onegdaj urząd wojewódzki. A mianowicie chodzi **o załatwienie płac jedynie robotników.**

Tak zrozumieliśmy propozycję arbitrażu i to skłoniło nas właśnie do wyrażenia swej zgody.

Opinja robotników.

Z kolei zwróciliśmy się do posła Szczerkowskiego, który oświadczył:

Kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę, że nie mając w zasadzie nic przeciwko interwencji rządowej, sami po nią zwracać się nie będziemy, będąc najzupełniej pewni swych sił.

Ponieważ rząd z własnej inicjatywy wystąpił z interwencją, proponując arbitraż, chodziło jedynie o to, by nie załatwiono sprawy połowicznie, lecz narów ni ze sprawami robotników **załatwiono również sprawę majstrów i pracowników biurowych, którzy solidarnie stanęli przy boku włókniarzy.**

Na to położyliśmy największy nacisk i uzależniliśmy naszą zgodę na arbitraż.

Telefonogram, otrzymany z głównego inspektoratu pracy, uspokoił nas pod tym względem, lecz przyznać muszę, że kwestja zgody na arbitraż była mimo to bardzo uciążliwie przeprowadzona.

Obecnie czekamy końca. Wierzymy, że rząd potrafi zrozumieć nasze słuszne żądania".

Należy zwrócić uwagę na ten szczegół, iż podczas gdy przemysłowcy zastrzegają sobie, iż sprawa majstrów i pracowników biurowych **nie będzie załatwiona drogą arbitrażu, związki zawodowe kładą na to szczególny nacisk.**

Z tego też względu wydanie orzeczenia przez komisję arbitrażową, może się przewlec. Nie zmieni to jednak w istocie faktu zupełnej likwidacji zatargu.

Zebrania.

Dziś w godzinach popołudniowych odbędzie się zebranie delegatów fabrycznych związku „Praca". Jutro zaś obradować będą delegaci związku klasowego i chrześcijańskiego.

Na zebraniach tych posłowie Waszkiewicz, Szczerkowski i Harasz złożą obszerne sprawozdania ze sposobu likwidacji zatargu w przemyśle włókienniczym.

Piekarze i metalowcy strejkują.

Niezależnie od zakończenia strejku włókniarzy, w dalszym ciągu rozwija się akcja strejkowa metalowców i piekarzy.

Według zebranych przez nas informacji, strejk w piekarniach zostanie zlikwidowany również w dniach najbliższych, co się zaś tyczy strejku metalowców, wobec nieprzejednanego stanowiska robotników, o zakończeniu konfliktu narazie niema mowy.

Morderstwo i porwanie żołnierza.

Nowy krwawy występ bandy dywersyjnej.

Tarnopol, 19 marca.

Na skraju leżącej nad samą granicą polsko-bolszewicką wsi Orzechowice w pow. Skałackim (województwo tarnopolskie) znajduje się zagroda wdowy Katarzyny Matusowej, która po śmierci męża prowadzi gospodarstwo ze swym 23-letnim synem Piotrem.

Przed dwoma dniami do Piotra Matusa przyjechał w odwiedziny znajomy jego z wojska szeregowiec Ignacy Mielnik, przydzielony ostatnio do korpusu ochrony pogranicza.

Po suto wódka zakropionej kolacji, Matusowa poszła spać do komory, mężczyźni zaś ułożyli się w izbie.

W nocy około godz. 2-ej dało się słyszeć lekkie, jakby nieśmiałe pukanie do drzwi.

Piotr Matus, nie przeczuwając nic złego, poszedł otworzyć spóźnionemu gościowi.

Gdy odsunąwszy zasuwę i sztabę, uchylił trochę drzwi, z zewnątrz nagle huknęły strzały i młodzieniec ciężko ranny w piersi, zwalił się jak kłoda na ziemię.

Napastnicy wbiegli do sieni, a potem do izby. Zbudzony strzałami gość Matusów, szer. Mielnik, chwycił za rewolwer, lecz nim zdołał odsunąć bezpiecznik, kilku napastników rzuciło się na niego i, po rozbrojeniu, związało powrozami.

Śpiąca w komorze Matusowa dopiero teraz usłyszała walkę i wpadła do izby, lecz bandyci, spostrzegłszy to, wepchnęli ją z powrotem do komory, a następnie rozpoczęli rabunek.

Po zabraniu bardziej wartościowych rzeczy, zbóje zaprzęgli konie do wozu i uciekli w kierunku granicy.

Jak się okazało, zbiegli oni za kordon, uprowadzając żołnierza korpusu ochrony pogranicza, obezwładnionego i związanego, do Bolszewji.

Gdy ucichł turkot odjeżdżającego wozu, Matusowa wydostała się z komory i pobiegła na wieś do posterunku. Zawiadomiono również dowódcę baonu korpusu ochrony pogranicza.

Za bandytami wysłano natychmiast w pogoń pluton żołnierzy i policję, jednak zdołali oni przedostać się już za granicę.

Jak wynika z przeprowadzonego dochodzenia, napadu dokonała banda dywersyjna, wysłana z Sowietów, gdyż żołnierze bolszewiccy nie robili jej żadnych trudności przy przekraczaniu granicy.

Łotwa wybiera nowego prezydenta.

Ryga, 19 marca.

Wybór nowego prezydenta, według wszelkiego prawdopodobieństwa, odbędzie się w przyszły piątek. W wysuwanych kandydaturach nastąpią pewne zmiany, socjaldemokracja zdecydowała się nie wysuwać własnego kandydata.

Polowanie na wściekłego wilka.

18 osób ofiarą oszalałego zwierzęcia.

Wilno, 18 marca.

Wielką panikę wśród ludności gminy Koniawskiej pow. wileńsko - trockiego wywołało pojawienie się wściekłego wilka. — Wilk ten napadł na wieś Rudnie, gdzie pokąsał 4 osoby i wiele sztuk bydła. Nie zdążono jeszcze dostarczyć pokąsanych do zakładu Pasteura w Wilnie, gdy nadeszła wiadomość, że ten sam wilk pokąsał następne 5 osób we wsi Kaszety. Nazajutrz padło ofiarą kilka osób wsi Bołtupie.

Komendant posterunku w Oranach, przodownik Madeński, zorganizował natychmiast wielką obławę. Strasznego drapieżnika zabito w lasach koło stacji Marcinkańce. Ogółem wściekły wilk pokaleczył 18 osób: 11 z gminy Koniewskiej, jedną z Orańskiej i 4 z Marcinkańskiej.

Wezuwjusz

zionie lawą i płomieniami.

Ludności nie grozi niebezpieczeństwo.

Rzym, 19 marca.

Pisma rzymskie donoszą z Neapolu że wczoraj o godz. 10 rano nagle Wezuwjusz rozpoczął znowu czynność, wyrzucając lawę i płomienie. Cała zatoka neapolitańska jest zasnuta czerwoną łuną pożarną i oświetlona jakby bengalskiemi światłami.

Dyrektor obserwatorjum na Wezuwjuszu oświadczył, że ludności, mieszkającej blisko Wezuwjusza, nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Tornado w Ameryce.

Wielka klęska żywiołowa.

Nowy Jork, 19 marca.

Jak donoszą ze Springfield, stany Arkansas i Missouri nawiedziło potężne tornado, trwające trzydzieści kilka godzin. Spowodowane tem zniszczenia, dokładnie jeszcze nie obliczone, są bardzo znaczne. Połączenia telefoniczne i telegraficzne z okolicami nawiedzionemi przez tornado, nie zostały dotąd przywrócone.

W każdym razie stwierdzić można, że ilość zabitych wynosi kilkaset ludzi.







Niedawno cały świat kulturalny święcił uroczyście 100-letnią rocznicę zgonu znakomitego uczonego, pierwszego odkrywcę elektryczności, Volty. Podajemy powyżej podobiznę Volty, dom, w którym mieszkał w Como, oraz fotografję wspaniałego grobowca, wzniesionego mu przez potomność.

Ludzie żyją coraz dłużej

Wiek ludzki przedłuża się w miarę wzrastania kultury

Hygjena więcej potrafi zdziałać, niż ...doktór Woronow

Państwo stanowi gromadę ludzką. Wyrazicielami idei państwowej są obywatele, którzy dają możność istnienia państwu. Wynika ztąd, że każda poszczególna jednostka stanowi dla państwa objekt wartościowy. O tem wie każdy dziś doskonale w przeciwieństwie do czasów dawnych, kiedy materjał ludzki trwoniono bezmyślnie. Życie ludzkie np. w starodawnym Rzymie cenione było bardzo nisko. Dość wspomnieć o okrucieństwach, popełnianych przez Nerona, który z lekkiem sercem mordował ludzi.

I w wiekach średnich mordowanie ludzi nie odgrywało wielkiej roli. Dowodzą tego szeregi procesów z czarownicami, podczas których spalono na stosach setki tysięcy kobiet. Większość wykroczeń nawet kradzieże, karane były śmiercią. I w czasie wojen dawniejszych, nawet podczas 30-letniej wojny, nikt nie myślał o oszczędzaniu życia ludzkiego: wszystko, co dostawało się pod miecz nieprzyjacielski, przypłacało życiem.

Masy ludzi ginęły też wskutek panujących wówczas strasznych epidemji: dżumy, cholery, trądu, tyfusów, jako następstwa zupełnej ignorancji w dziedzinie hygjeny. Czystość była rzeczą zupełnie nieznaną. W wiekach średnich np. nie myślano o zmianie bielizny. Opowiadano o książętach hiszpańskich z wieku 17-go, że musieli się kłaść do łóżka, gdy chodziło o wypranie jedynej, jaką posiadali koszuli. Na ulicach panował nieopisany brud, ustępów nie znano wcale, nieczystości wylewano na ulicę. Przed każdym domem wznosiły się góry śmieci i odpadków.

Król Filip August francuski, stojąc razu pewnego w oknie pałacu swego, zemdlał, odurzony wyziewami z kurzu, wznieconego przez przejeżdżający koło okien wóz. I dziwić się nie można, że szerząca się w wieku 14-ym dżuma pochłonęła połowę całej ówczesnej ludności świata.

Wszystkie te smutne warunki zdrowotne skracać musiały życie ludzkie. Czynione spostrzeżenia i obliczenia wykazywały, **iż w miarę wzrastania kultury** przeciętny wiek życia przedłużał się. I **tak w ciągu ostatnich 200 lat trzy razy więcej osób dosięgało 70 roku życia, niż przedtem,** a śmiertelność śród dzieci i niemowląt znacznie się zmniejszyła.

Atoli statystyka wykazuje również, że zmniejszenie się śmiertelności śród niemowląt bynajmniej nie wpływa na zmniejszenie się śmiertelności w wieku późniejszym. Dobrze chowane dziecko, wykarmione przez matkę, doskonale może się przeciwstawić wszelkim ciężkim wymogom życiowym, o ile jednak organizm w latach późniejszych wystawiony bywa na złe lub niedostateczne odżywianie się, na przeciążenie pracą zawodową, na szkodliwe dla zdrowia życie niehygjeniczne, wówczas najtroskliwsza nawet opieka w latach dziecięcych nie zabezpieczy go przed wczesnem charłactwem.

Dlatego też państwo, dla względów czysto gospodarczych, winno poczuwać się do obowiązku nietylko zachowania przy życiu największej liczby niemowląt, na co dziś szczególny kładzie się nacisk, ale i później, w okresie dziecięctwa, dojrzałości i największej wydajności pracy, gdy każdy obowiązany jest zrównoważyć wszystkie poniesione na jego wychowanie i kształcenie wydatki, czuwania nad życiem i zdrowiem swych obywateli, na co, niestety, mniej zwraca się dziś uwagi.

Nie jesteśmy w możności nawet w przybliżeniu podać cyfry kosztów, ponoszonych przez ludność na wychowanie i kształcenie. Że wynoszą one całe miljardy złotych, nie trudno się domyśleć. Nikomu też nie wolno lekceważyć zasad hygjenicznego sposobu życia, nikomu nie wolno dobrowolnie zatruwać go takiemi np. szkodliwościami, jak alkohol i nikotyna, by zapracowanych pieniędzy nie obracać na poprawę marnowanego bezmyślnie życia.

W tym kierunku winno iść również dbałe o dobro obywateli państwo!

Conan Doyle o swych dziełach

—:—

Sto funtów za najlepsze dzieło o Sherloku

Głośny twórca znakomitej postaci detektywa Sherloka Holmesa opowiada w najnowszym numerze tygodnika „Strand-Magazine" różne historje i historyjki o powstaniu swych licznych opowiadań, których liczba wynosi obecnie 56. Conan Doyle wystąpił pierwotnie z dwiema książkami p. t. „Studja w purpurze" i drugą „Liczba cztery", książki te jednak, które pojawiły się w roku 1887, nie znalazły poklasku i dopiero w roku 1891 znalazł nasz autor uznanie publiczności książką „Skandal w Czechach". Conan Doyle rozpoczął obecnie, jak wiadomo, dalszy ciąg swego cyklu o swym genjalnym detektywie Sherloku, którego przed kilku laty „uśmiercił", ażeby nie podlec pokusie pisania o nim w dalszym ciągu. „Uśmiercenie" to wywołało formalny wybuch oburzenia w Anglji, gdyż wielu synów Albjonu czytało opowieści o Holmesie z takiem napięciem, z jakiem ongiś czytywano w Polsce Trylogję Sienkiewicza. Tylko, że obecnie opowiada swe historje w formie pamiętnika sam Sherlok, podczas gdy dawniej Conan Doyle wkładał opowiadania w usta przyjaciela Holmesa doktora Watsona. Conan Doyle chce uświęcić powrót do swych opowieści holmesowskich przez rozpisanie oryginalnego konkursu. Z 44 historyj o Sherloku wybrał 12, jakie uważa za najlepsze i wzywa swych czytelników, by uczynili to samo. Listę swoją złożył u wydawcy „Strandu" i ofiarował 100 funtów szterlingów temu z czytelników, którego spis najbliższy będzie jego własnemu wyborowi.



Mąż: Ten list z Paryża jest adresowany do ciebie...
Żona: Daj mi... On zawiera moją nową suknię balową...



— Daj mi spokój, to nie jest sport dla kobiet... Nie można przytem wymówić ani słowa...

Pech łodzianina w Warszawie

Został niewinnie pobity przez uroczą warszawiankę

Łódź, 20 marca.

P. Henryk Kurman, łodzianin z krwi i kości, miał wielce niemiłą przygodę w Warszawie, dokąd pojechał celem załatwienia kilku spraw handlowych.

Korzystając z pogodnego wieczoru, udał się na przechadzkę w Aleje Ujazdowskie.

Spacerek po ożywionej ulicy stołecznej wpłynął na łodzianina rozmarzająco.

W pewnej chwili wyrwało go z zamyślenia niezbyt delikatne szturchnięcie w ramię i dźwięk głosu niewieściego:

— No, malutki?

P. Kurman spojrzał na stojącą obok niewiastę wzrokiem, w którym malowało się bezgraniczne oburzenie.

— Jak pani śmie — wybełkotał w obronie swej obrażonej godności męskiej.

Na to niewiasta zaśmiała się ochoczo i zrobiła tak zwane „perskie oczko" i dodała zachęcająco:

— Mieszkam sama, samiuteńka...

— Nic mnie to nie obchodzi — odparł p. K. i udał się w dalszą drogę.

Wtedy stało się coś zgoła nieoczekiwanego. Wesoła panienka skoczyła jak lisica ku oszołomionemu zupełnie łodzianinowi, piszcząc okrutnie, wpiła się paznogciami w jego oblicze.

P. K. odparł zwycięsko atak, lecz dla większej pewności począł wzywać policję.

Tymczasem warszawianka, w której widok krwi rozpalił zwierzęce instynkty, poczęła pana K. naprzemian kopać, kąsać i drapać.

Dopiero nadbiegły policjant zlikwidował zajście i odprowadził obie strony do komisarjatu, dokąd też zawezwano lekarza pogotowia, który opatrzył pobitego pana K.

Wojowniczą niewiastą okazała się wesoła dameczka warszawska, Leokadja Wawrzyniakówna.

Czwarte samobójstwo pana K.

Wpadł w desperację od czasu, gdy jego była żona wyrzekła się dziecka.

Dozorca odciął wisielca od sznura.

Łódź, 20 marca.

W marcu ubiegłego roku pisaliśmy o trzykrotnem samobójstwie pana K., zamieszkałego przy ulicy Cegielnianej. Nieszczęśliwy ten człowiek dwa razy próbował się powiesić, — lecz w obu wypadkach go uratowano. Gdy powrócił do sił, znów targnął się na swe życie, wypijając znaczną dozę trucizny.

Ale i tym razem, odwieziony do szpitala, po pewnym czasie powrócił do zdrowia.

Powody, które skłoniły go do zamachów samobójczych, były niezwykle skomplikowane.

Kilkanaście lat temu, gdy był młody i pełen życia, przyjaźnił się z panną K. Niewiasta, mimo zdecydowanego oporu swych krewnych, zgodziła się na zawarcie z nim małżeństwa.

Przez krótki czas żyli szczęśliwie. W końcu jednak pani K. uległa namowom swych krewnych, i rozwód stał się faktem dokonanym.

Po rozwodzie przychodziła jednak często do swego byłego małżonka i, **mimo prawnego zerwania, łączyły ją z nim bliższe stosunki.**

Gdy przyszło na świat dziecko płci żeńskiej, wychowaniem jego zajął się p. K.

Z biegiem czasu uczucie, które łączyło małżonków po rozwodzie, osłabło i oto po kilku latach p. K. ożenił się po raz wtóry.

Drugą swą małżonkę kochał bezgranicznie i miał z nią kilkoro dzieci, które wychowywały się obok córeczki z pierwszego małżeństwa.

Przed rokiem p. K. dowiedział się, że jego pierwsza żona nosi się z zamiarem powtórnego zamążpójścia.

Skomunikował się z nią, chcąc rozstrzygnąć sprawę dalszego losu ich dziecka.

Lecz ona oświadczyła, iż... nie jest wcale matką dziewczynki. **Ponieważ obie strony nie doszły do porozumienia, sprawa skierowana została do sądu, który miał wyjaśnić zawikłaną historję pochodzenia dziecka. Konfliktem tym pan K. przejął się do tego stopnia, iż postanowił pozbawić się życia.**

W ten sposób przedstawiała sprawę jedna strona. Krewni pani K. Nr. 1 twierdzą natomiast inaczej, a mianowicie, iż pani K. po rozejściu się z mężem nie widywała się z nim więcej, i dziecko, które się urodziło po upływie trzech lat, nie było jej dzieckiem, lecz kochanki p. K.

Zatarg o pochodzenie córki pana K., trwający od roku, nadszarpnął zdrowie nieszczęśliwego człowieka. Sprawa ta wikłała się coraz bardziej, a p. K., uległszy silnej depresji, postanowił znów targnąć się na swe życie. Wczoraj po południu wszedł do jednego z domów przy ulicy Narutowicza.

Dozorca domu zauważył go w chwili, gdy zatrzymał się na schodach i, opierając się o poręcz, **rzewnie płakał... Ujrzawszy dozorcę, p. K. wszedł do bramy, a** po kilku minutach, nie obserwowany już przez nikogo, udał się do piwnicy; do klamki od drzwi przywiązał sznur i powiesił się.

Dozorca, który miał na oku dziwnie zachowującego się jegomościa, odciął go od sznura i zawezwał policję i pogotowie. Samobójcę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Miłość niepomna krzywd

czy strach przed zemstą nieludzkiego gospodarza?

Nie wolno zostawiać osoby bezradnej w niebezpieczeństwie

Warszawa, 20 marca.

Kodeks karny w artykule 489 mówi o odpowiedzialności za pozostawienie osoby bezradnej w niebezpieczeństwie, grożącem jej życiu.

Artykuł ten zastosowano do Wincentego Szewczyka, zamożnego gospodarza Zawad, w powiecie grójeckim.

Szewczyk nawiązał bliższy stosunek ze swą służącą, 16-letnią dziewczyną, Heleną Skrzypkówną.

Gdy dziewczyna znalazła się w odmiennym stanie, Szewczyk wyrzucił ją i dopiero za sprawą sołtysa przyjął z powrotem. Nadszedł czas krytyczny. Szewczyk postanowił wywieźć Skrzypkównę do siostry.

Ułożył chorą na wóz i ruszył w drogę. Siostra jednak nie przyjęła Skrzypkówny, wobec czego udano się z powrotem.

Po drodze Skrzypkównie zrobiło się niedobrze. Szewczyk zsadził ją z wozu, rzucił przy drodze trochę słomy, ułożył na niej Skrzypkównę i rzekł:

— Teraz sobie radź sama.

Z temi słowy wskoczył na wóz, zaciął konia i uciekł.

Nawpół omdlała kobieta spędziła parę godzin na trzaskającym mrozie.

Nad ranem krzyki jej zwabiły nocnego stróża, który sprowadził konie i odwiózł nieszczęśliwą wraz z dzieckiem do lekarza.

Szewczykowi wytoczono sprawę karną.

Sąd okręgowy, na podstawie zeznań Skrzypkówny, skazał oskarżonego na 4 miesiące więzienia.

Skazany zaapelował.

Wczoraj sprawa ta była rozpatrzona przez sąd apelacyjny, któremu przewodniczył prezes Dutkiewicz.

Na wniosek obrony przesłuchano ponownie poszkodowaną. Po złożeniu przysięgi, cofnęła ona złożone w pierwszej instancji zeznania, dowodząc, iż została namówiona do świadczenia przeciw oskarżonemu przez jego wrogów: sołtysa Ośkę i Kowalskiego.

— Z kim świadek przyjechał do Warszawy? — spytał przewodniczący.

— Sama przyjechałam — niezbyt pewnie oświadczyła Skrzypkówna.

— Czy Szewczyk jest na sali? — pyta dalej sędzia Dutkiewicz.

Milczenie. Komornik sądowy ruszył z miejsca i wyciągnął z ostatnich miejsc przyczajonego Szewczyka.

Oskarżony, wzięty w ogień krzyżowych pytań, przyznał, iż Skrzypkówna jechała na sprawę z nim razem.

Z dalszych pytań i konfrontacji z Ośką i Kowalskim okazało się, że obecne wyjaśnienia Skrzypkówny są kłamstwem, zmierzającem do uratowania oskarżonego.

Prokurator zażądał od sądu odpisu zeznania Skrzypkówny w celu pociągnięcia jej do odpowiedzialności karnej za krzywoprzysięstwo.

Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancji, zarządzając natychmiastowe aresztowanie Szewczyka do czasu złożenia podwyższonej kaucji.

Przerwana idylla na polu

50-letni kawaler został skazany na miesiąc aresztu

Łódź, 20 marca.

Antoni Wermański, człowiek stateczny, żonaty, który już piąty krzyżyk dźwigał na swoich barkach, spotkał się przypadkowo na ulicy ze swą znajomą, Genowefą Wyrwasową.

Ponieważ żony p. Wermańskiego nie było w domu, p. Antoni postanowił ze znajomą pójść do restauracji na skromną kolacyjkę.

Weszli do sąsiedniej jadłodajni i przy miłej pogawędce spożyli kolację, obficie zakrapiając ją „czystą".

Nadeszła jednak godzina zamknięcia lokalu i chcąc nie chcąc z bardzo ociężałemi głowami, parka musiała opuścić restaurację.

Ale p. Antoni nie chciał puścić samej towarzyszki do domu, a i p. Genowefa bała się, że on o własnych siłach nie zajdzie. Poczęli się więc odprowadzać tak nawzajem, przechadzając się do późna w nocy po odludnych ulicach miasta.

Wreszcie znaleźli się na jakiejś uliczce na krańcach miasta, do której z jednej strony przylegało obszerne pole.

Podchmieleni, spoczęli na trawie.

Ich czułe uściski zwróciły uwagę jakiegoś przechodnia, który nie omieszkał o powyższem zawiadomić policji. Przybyły posterunkowy nie mógł się jednak uporać z Wermańskim, który rzucał się na posterunkowego, usiłując go rozbroić. Z trudnością zdołano go uspokoić i sprowadzić do komisarjatu.

Za opór władzy sąd skazał Wermańskiego na miesiąc aresztu

Duch w damskiej łazience.

Przez okienko podglądał kąpiące się kobiety.

Warszawa, 20 marca.

W galerji Luxemburga przy ul. Senatorskiej mieszczą się na 4-em piętrze pokoje kawalerskie, zamieszkane przeważnie przez rodziny urzędnicze. Na korytarzu znajdują się ogólne ubikacje i łazienki.

Od pewnego czasu kąpiące się wieczorami kobiety były niepokojone przez dziwne zjawiska.

Bywało, że dążąc do łazienki, spotykały postać w bieli, która, śmiejąc się szatańsko, podrygiwała rytmicznie jak marjonetka.

Niekiedy zjawa przebiegała korytarz z grzywą spadającą na oczy, z rozwianemi połami płaszcza, budząc dreszcz trwogi w wylękłych niewiastach.

Zdarzało się, że jakaś odważniejsza lokatorka, pomimo tych przerażających objawów, nie rezygnowała z kąpieli, lecz zakrywszy oczy ręcznikiem, biegła do łazienki.

Gdy przekręcała klucz od wewnątrz, demoniczny śmiech rozlegał się w korytarzu, ścinając krew w żyłach zdrętwiałej białogłowy.

Ale tu nie kończyły się szykany złośliwego gnoma.

W czasie kąpieli pod łazienką było słychać jakieś zgrzyty i brzęk, a po chwili w szybie nad drzwiami pojawiała się ludzka głowa.

Wywracając białka, wykrzywiała konwulsyjnie nabrzękłe wargi i mlaskała długim ozorem.

Okropności te stały się zmorą nie do zniesienia. Daremnie mężowie prześladowanych kobiet organizowali zasadzki i obławy. Sprytny demon ukazywał się tylko kobietom.

Zawiadomiono wreszcie o niepokojących zjawiskach policję. I oto ducha zdemaskowano.

Okazał się nim lokator tegoż piętra, 43-letni p. J. J., który, zaopatrzywszy się w składany stołeczek, podglądał kąpiące się niewiasty.

Policja sporządziła protokuł i p. J. został oskarżony z art. 280 k. k. część II, przewidującego karę do 6 miesięcy więzienia.

Katastrofa samolotu angielskiego.

Londyn, 18 marca.

Dziś około Folkestone runął ze znacznej wysokości z nieustalonej dotychczas przyczyny jednosilnikowy samolot do miotania bomb systemu „Horsley". Jadący samolotem oficer - pilot Frederick Priestman i starszy sierżant Pickering ponieśli śmierć na miejscu.

Kadłub samolotu wrył się głęboko w ziemię. Jednocześnie nastąpił wybuch benzyny w motorze i w zbiornikach.



Lekarz: Czy moje lekarstwo pomogło mężowi na tę chorą nogę...
Żona: Nie bardzo.... Mąż jeszcze kuleje...
Lekarz: Czy zawsze?...
Żona: Nie... Tylko wtedy, gdy chodzi...



Fídrygałki.

—:—

PODRÓŻ POŚLUBNA.

Mama dziwi się, że w dziecinnym pokoju jest tak cicho. Otwiera więc powoli drzwi i wsuwa ostrożnie głowę.

Na kanapie siedzi spokojnie Heniek i Leonka. Mają poważne miny i nie mówią do siebie ani słowa.

— Dlaczego w pokoju jest tak cicho?... — dziwi się matka. — Co wy robicie?...

— Nie przeszkadzaj nam, mamusiu — odpowiada Leonka — odbywamy teraz naszą podróż poślubną...

— No, dobrze, a gdzie jest Janek?...

— Janek leży pod kanapą — odpowiada poważnie Leonka. — On musi jeszcze troszkę poczekać, zanim się urodzi...

NIEWINNY.

Pan Walfisz przychodzi do domu ogromnie zadowolony.

— Zosiu, — zwraca się do żony — czy lubisz dzieci?...

— O, bardzo nawet, mój kochany — odpowiada małżonka.

— To wietnie się składa... — powiada pan Walfisz, siadając przy stole, — bo wyobraź sobie, moja droga, otrzymałem polecenie zaopiekowania się pewnym chłopczykiem... Jak się na to zapatrujesz ...

— Chętnie się zgodę, mój drogi... Ale któż ci dał to polecenie?...

— Sąd okręgowy...

W PARKU.

Pani Bubnowa wybrała się z dziećmi do parku.

Słońce świeci, wiosna, tak ładnie...

Nagle podchodzi do niej jakiś pan i wszczyna z nią rozmowę.

— Ach, pani synek jest śliczny... — zaczyna nieznajomy.

— Pan go zna?... — dziwi się matka.

— Oczywiście!... I taki zgrabny!... To ten, który tam się bawi na trawniku, prawda?...

— Tak, tak, to on...

— Proszę płacić 3 złote kary. Chodzenie po trawniku jest wzbronione. Jestem dozorcą w parku...

ŻART.

Do piekarni wpada dziesiecioletni smarkacz.

— Czy ma pani stary chleb?...

— Tak... — odpowiada piekarka.

— To bardzo źle... Trzeba się było postarać wczoraj go sprzedać...

I wychodzi.

Makabryczny kabaret.

Właściciele nocnych lokali na Montmartre dla ściągnięcia publiczności, wpadają na coraz oryginalniejsze pomysły. Tuż obok cmentarza Montmartre otworzono niedawno w piwnicach kabaret, w którym miejsce stołów zajmują nagrobki Sala tonie w zielonkawem świetle. Obsługa jest wyłącznie rosyjska, jak zresztą w wielu podobnych lokalach, zaś publiczność, jak dotychczas... nieobecna.

Wiosna panowie i panie!...

Według prognostyków meteorologów czeka nas długa, ciepła wiosna i upalne lato

Dzieci ulicy utworzyły sobie własny park na Placu Wolności

Łódź, 20 marca.

Wiosna, panowie i panie, wiosna!...

Dnia 21 marca wejdziemy w

nowy okres życia,

którego charakterystycznemi cechami są ciepłe promienie słońca, brzęk muszek w powietrzu, rozkwit drzew i krzewów oraz

powrót ptactwa

do opuszczonych na czas zimy gniazd.

Za kilkanaście więc godzin

rozpocznie się wiosna

o ile polegać będziemy na wskazówkach kalendarza, albowiem prawdziwa wiosna

już się rozpoczęła.

od rana dnia pierwszego marca.

Od dwudziestu dni bowiem mamy już wrażenie, że

zima dawno już się skończyła,

że mrozy należą do historji legendarnej i lada dzień rozpoczną się

lipcowe upały,

w czasie których trzeba będzie zapeklować wszystkie palta i wyjść

„do figury"

na ulicę.

Czegóż możemy się spodziewać po tegorocznej wiośnie?...

Jakie będą pogody?

Na to trudno odpowiedzieć.

Kompromitacja meteorologów, którzy na podstawie zapisków historycznych ustanowili 350-letnie, względnie 175-letnie okresy powtarzania się tej samej pogody w roku, a którzy zapowiadali na tej podstawie

niezwykle mroźną zimę,

długą wiosnę i upalne lato, nie mogą w nas wzbudzić zaufania do ich prognostyków.

Tegoroczna bowiem zima wprawdzie była w wielu krajach

katastrofalna,

wprawdzie miała kilka „spazmów" mroźnych, jednakże co do mrozów

nie była wcale wyjątkowa,

a gdyby o wyjątkach była mowa to chyba tylko w tym sensie, że właśnie w tym roku mieliśmy wyjątkowo

ciepłą zimę.

Być więc może, że prorocy owi

pomylą się

także w odwrotnym kierunku, co do wiosny i lata.

Według przepowiedni astrologów czeka nas

długa, ciepła wiosna

a potem upalne lato.

Kto ma zaufanie do przepowiedni astronomów —

niech wierzy...

***

A tymczasem w Łodzi wiosna zainstalowała się już na dobre.

Na ulicy futer wcale już nie widać.

Panowie w demi-sezonowych paltach, — panie również posypały już futra naftaliną.

Ach, te

stroje wiosenne!...

Panie się martwią i panowie chodzą bez głowy...

Panie dlatego, że nie wiedzą co wybrać, a panowie suszą sobie głowy nad tem

skąd wziąć tyle pieniędzy...

Mimo bowiem złych czasów, konfekcja damska i męska jest

bardzo droga...

Skromny kapelusik damski

40 — 50 złotych,

dzienna koszula męska t. zw. popelinowa, a właściwie z popeliną nie mająca nic wspólnego —

25 złotych...

Na wyjście „do figury" będą więc sobie mogli pozwolić tylko szczęśliwi gracze na loterji państwowej...

***

W parkach i ogrodach panuje

wielkie ożywienie...

Przed południem wszystkie ławki są już zajęte.

Ba! — nie tylko w parkach ale i ogrodach łódzkich!...

Dzieci ulicy nie mogąc znaleźć wolnego miejsca w parku otworzyli sobie własny

park na Placu Wolności

w wielkim dole, przeznaczonym na fundamenty pomnika Tadeusza Kościuszki.

Rozłożyły się dzieciaki na gliniastym gruncie i

grzeją się na słońcu...

Widok conajmniej niesamowity.

A coś tam mówiono kiedyś o tem, że na tem miejscu

stanie pomnik,

że tam jakieś ławki będą, że Plac Wolności urozmaicą

kwieciem i zielenią...

Czy to nam Andersen opowiadał w swych bajkach czy też łódzki magistrat?

— str. —



— Dlaczego pan się z nią nie żeni?.. Przecież ona ma 20 tysięcy dolarów posagu...

— Tak, ale ona nie umie gotować...



— Nie wiem, którą maskę kupić, żeby przestraszyć moją żonę...

Groźne memento dla Łodzi

Liczniki fałszywie obliczają rozmowy

Odstraszający przykład Berlina niech powstrzyma rząd od wprowadzenia liczników telefonicznych

Liczniki telefoniczne, przeciw którym wypowiedziała się cała Łódź, doprowadziły w Berlinie, gdzie je zaprowadzono, do całego szeregu sensacyjnych procesów sądowych.

Ilustrują one w najbardziej jaskrawy sposób całą gehennę udręczeń, na które system licznikowy skazuje abonentów telefonicznych.

Jedna ze spraw „licznikowych" toczyła ostatnio w sądzie w Charlottenburgu.Adwokat berliński Jaffe występował w imieniu całego szeregu abonentów, skarżących zarząd telefonów o

fałszywe obliczanie ilości rozmów.

Szkody materjalne, wynikające z wadliwego działania liczników, są bardzo wysokie, a fałszywe działanie aparatów liczących rozmowy, tak częste, że w Berlinie utworzył się nawet związek abonentów telefonicznych, występujących solidarnie w obronie swych interesów.

W spisie członków związku widnieją nazwiska dyplomatów, prezydenta najwyższego trybunału administracyjnego, wielu wybitnych sędziów i adwokatów, profesorów uniwersytetu i rozmaitych szkół wyższych, a nawet ministrów.

Taka solidarna organizacja zapewnia pokrzywdzonym abonentom siłę wobec zarządu telefonów.

Podczas rozprawy w Charlottenburgu przedłożył adwokat Jaffe dokumenty, stwierdzające, iż w jednym dniu tylko zaszło

120 wypadków fałszywych obliczeń.

Adwokat podkreślił, że jest to tylko drobna ilustracja fałszywego działania liczników i że sprawy te będą musiały pociągnąć bardzo nieprzyjemne konsekwencje dla zarządu telefonów. Sąd wysłuchał wywodów oskarżyciela i zeznań świadków, które stanowią jeden wielki akt potępienia dla systemu licznikowego.

Wobec wielkiego wzburzenia w Berlinie, sąd postanowił zbadać z urzędu cały system liczników telefonicznych i rozprawę w tym celu odroczył.

Pisma niemieckie, zamieszczając szczegółowe sprawozdania z procesu, uderzają na alarm i domagają się zniesienia fatalnego systemu obliczeń licznikowych.

Procesy licznikowe w Berlinie stanowią groźne memento dla Łodzi.

Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że na wypadek — nie daj Boże — wprowadzenia liczników w Łodzi, sądy Rzeczypospolitej automatycznie będą musiały przystąpić do ciężkiej pracy w obronie ogółu przeciw fałszywym obliczeniom aparatów licznikowych „Pasty".

Kilka tysięcy abonentów telefonicznych w Łodzi — to nowych kilka tysięcy spraw sądowych.

Odstraszający przykład Berlina niech będzie jednym argumentem więcej dla powstrzymania rządu polskiego od wyrażenia swej zgody na wprowadzenie liczników.

Demon nienawiści i zniszczenia

prześladuje wioskę, składającą się z 12 rodzin

Policja jest zupełnie bezsilna

Mała wioska francuska, Concizat, położona w dolinie Creuse, o 30 klm. od miasteczka Gueret, znana jest z licznych awantur, kłótni i procesów. Składa się ona wszystkiego z dwunastu domów, nie posiada gminy, sądu, ani kościoła, liczba dorosłych mieszkańców nie przewyższa trzydziestu osób, a mimo to mieszkańcy jej nienawidzą się wzajemnie z całego serca. Zaczęło się to wszystko trzy lata temu.

Pewnego wieczora jeden z mieszkańców Concizat znalazł pod drzwiami mieszkania list, pisany na kartce, wyrwanej z kajetu i pełen wymysłów, pogróżek i błędów ortograficznych. List był anonimowy, a właściwie sfałszowane były pod nim podpisy czterech mieszkańców wioski, Bogu ducha winnych.

Od tej chwili w ciągu trzech lat codziennie zjawiają się tajemnicze listy. W pustych wozach, w stogach siana, stertach zboża, pod drzwiami, na parapetach okien...

W maju 1924 roku rodzina Lanique otrzymuje list: „Jeśli do jutra nie złożysz tysiąca franków u stóp starego dębu, dom twój spłonie". Lanique, przerażony, sprowadza żandarmów, pilnują oni dębu; nikt, oczywiście, nie zjawia się po pieniądze i dom zostaje owego wieczoru uratowany. Ale gdy strach minął, w parę miesięcy później, w sierpniu, w nocy spłonęła doszczętnie stodoła Lanique'a.

Strach padł na wioskę. 13 czerwca 1925 r. w niewytłómaczony sposób pada ofiarą płomieni cały zbiór Roudiera, będący jeszcze w polu. Śledztwo nic nie znajduje.

Trzy tylko rodziny we wsi nie otrzymywały nigdy listów: rodzina Leclerc, Gouny i Lefaure. Oczywiście, podejrzenia kierują się na nich. Nie żyją oni zresztą między sobą w zgodzie: Lefaure wygrał proces przeciw Leclercowi, który przyjaźni się z Gounym.

Ale podejrzenia nie są dowiedzione. Teror trwa: listy stają się coraz zuchwalsze i gwałtowniejsze, fakty coraz okropniejsze.

Rodzina Demarly ma koło domu łąkę; pewnego dnia czworo dzieci Demarlych przynosi z łąki kawałki cukru, podrzucone tam w pudełeczkach: cukier zatruty! Demarly zawezwał policję.

Policja nic nie odkryła, a w parę dni potem zdechł cały drób i wszystkie psy Demarlych, a woda w studni okazała się zatruta. Demarly, wziąwszy rodzinę, uciekł na zawsze z Concizat.

Ale wioska szalała z nienawiści i wściekłości: posłano listy ekspertowi do Paryża — nic nie pomogło. Wieśniacy chcą koniecznie wywrzeć na kimś złość. Rodziny Leclerców i Gounych są silne, nie można z nimi zaczynać, ale u Lefaurów jest tylko starzec, mały chłopak i młoda kobieta, Julianna Lefaure.

Kobieta ta nie pochodzi z tej wioski, to „obca", wyszła zamąż za mieszkańca Concizat, umie pisać, gdyż chodziła do szkoły.

Los Julianny Lefaure został przesądzony. Pewnego wieczoru wrześniowego, gdy wraca z pastwiska z krowami, napada na nią Leclerc i okłada ją kijami do utraty przytomności. Kilku litościwych sąsiadek pielęgnuje ją jednak, a po przyjściu do zdrowia skarży Leclerca, którego sąd zmusza do wypłacenia 3 tysięcy franków odszkodowania.

Szał ogarnia całą wieś. Rano znajdują potratowane wino, połamane drzewka owocowe; w wigilję Bożego Narodzenia płonie obora Gounych. Listy stają się coraz okropniejsze. Rodzina Vertadier, przychylna Juljannie Lefaure, otrzymuje list: „Wszystko będzie spalone! Niech żyje ogień!"

Parę dni temu, w końcu lutego, pani Vertadier zauważyła, że płonie jej obora. Ratując cielęta, będące całym jej majątkiem, o mało co nie ginie w płomieniach, uratowana z trudem przez sąsiadkę.

Wieś postanowiła z tem skończyć. Zawezwała policję z Clermont-Ferrand i polecono zaaresztować „obcą", bezbożnicę. Juljanna Lefaure, płacząc, ucałowała starego dziadka i małego siostrzeńca i wsiadła do samochodu policyjnego, głośno wołając, że jest niewinna.

Wieśniacy odetchnęli z ulgą, gdy samochód opuścił wieś.

Ale co będzie, jeśli Juljanna Lefaure okaże się niewinną?

Kapelusik pięknej pani

według wymagań wiosennej mody

Już minęły te czasy, kiedy wszystkie kobiety nosiły jednakowe kapelusze — wieczne klosze, które im prawie całą twarz zakrywały. Obecnie w kreacjach modystek panuje miła anarchja. Wśród nowych wiosennych modeli spotykamy pewne cechy, które się jeszcze utrzymały z zimy, jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż moda nowa rzadko przychodzi jako gwałtowna rewolucja, ale postępuje stopniowo. Te cechy, to przedewszystkiem wysoka główka, która jest pełna wyjątkowej elegancji.

Efekt ten otrzymujemy z połączenia toczka z beretem. Styl ten przypomina tjarę rosyjską lub perski czepek. Ten rodzaj kapelusza, dość suchy, nie jest odpowiedni dla każdej twarzy. Zasadniczo wiosenny kapelusz będzie bardziej odsłaniał nasze twarze, jednak rondko opuszczone będzie jeszcze widywane.

Drugą cechą charakterystyczną dla ubiegłego sezonu, to drapowane główki. Utrzymały się one nadal, są miękkie i miłe, a przytem można je różnorodnie drapować, nie są więc monotonne.

Obecnie jednak drapowanie od przodu ku tyłowi jest bardziej modne niż z boku. Forma narazie jest mała, dopiero w lecie zobaczymy duże rondko w formie „Capeline".

Można powiedzieć, że najgłówniejszą cechą wiosennego kapelusza jest jego giętkość, która pozwala na najrozmaitszą fantazję rondka, które bywa różnie wyginane.

Główki również nie są monotonne, a więc wysokie, okrągłe, drapowane, lub w formie cylindra, z rondkami, lub też pozbawione go.

Kolory są także różnorodne, przedewszystkiem cała gama odcieni beige i szarych, wszystkie barwy pastelowe w kapeluszach pilśniowych — co do słomki, to widzimy ją w kolorze naturalnym, bardzo noszona będzie również niebieska i czarna.

Luna.

Reforma walki byków

Konie mają walczyć w pancerzach

Tegoroczny sezon walki byków na Plaza de Toros w Madrycie, rozpoczął się wielką sensacją, mianowicie publiczną próbą pancerzy dla koni, jakiej to ochrony rząd obecnie wymaga. Pancerze te zwane „petos", składają się ze skórzanych i gumowych gurt, które mają zabezpieczyć konia przed uderzeniem rogów byka.

Pierwszy pancerz, poddany próbie, zawiódł zupełnie. Chociaż atakujący byk został przez picadora trafiony między łopatki, to rogi rozwścieczonego zwierzęcia przebiły „petos" i zabiły konia na miejscu. Szyderczy śmiech tłumu towarzyszył temu fiasku.

I drugi koń, mający na sobie innego systemu pancerz został również zabity.

Rogi trzeciego byka nie zdołały wprawdzie pancerza przebić, ale koń został przewrócony i silnie poraniony. W czwartym wypadku koń mimo pancerza został nadziany na rogi byka, musiał być z areny wywleczony i na miejscu zabity.

Dopiero pancerz użyty w piątem spotkaniu okazał się praktyczny. Koń nie mógł być zraniony rogami, ale picador miał tak wysoko siodło, że absolutnie lancą swoją nie mógł byka dosięgnąć, pozatem był w ciągłem niebezpieczeństwie, że w każdej chwili zleci z siodła.

W piątym i szóstym wypadku okazały się pancerze zupełnie dobre. Pancerze te zostały nagrodzone i firmom odnośnym po uskutecznieniu niewielkich zmian powierzone do wykonania.

Człowiek zwarjował ze szczęścia.

Nieszczęśliwe skutki wielkiej wygranej.

Życzyć komuś szczęścia, a w tem wielkiej wygranej — to rzecz zwykła. Ale że ktoś zwarjował po otrzymaniu wiadomości, że wygrał na loterji klasowej 300.000 pengö, to już coś, co zakrawa na sensację.

Biedny urzędnik celny Henryk Horvat, zamieszkały z rodziną swoją w węgierskiem miasteczku Raab, jest tym pechowcem wielkiej wygranej.

Ubiegłej soboty zgłosił się on w banku budapeszteńskim po swoją wygraną w towarzystwie żony i adwokata. Powłóczył nogami i tylko ztrudem posuwał się naprzód, podpierany przez żonę i adwokata.

Pani Horvat opowiedziała smutną historję tej wygranej. Gdy z banku nadszedł telegram z radosną nowiną, mąż jej nie chciał z początku w to uwierzyć. Potem godzinami całemi wpatrywał się w otrzymany telegram. Nagle zaczął się śmiać i mówić od rzeczy.

To trwało kilka godzin. W nocy dostał silnego ataku, przerywanego spazmatycznym płaczem. Przywołany lekarz stwierdził silny wstrząs nerwowy. Upłynął tydzień, chory uspokoił się nieco, lecz pozostało ogólne osłabienie. Nie można mówić o kompletnem zamroczeniu umysłu, ale stan jego jest taki, że wymaga najtroskliwszej opieki i bezwzględnego spokoju.

Po ściągnięciu 20.000 pengö na podatki i inne należytości, wypłacono wygraną. Kwit podpisał drżącą ręką Henryk Horvat. Miał taką minę, jakby nie zdawał sobie sprawy, pod jaki dokument kładzie swoje nazwisko.

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

11

Zbadałem szczegółowo drzwi i okna. Były opatrzone zamkami.

Po dłuższem badaniu natrafiłem, jak mi się zdawało, na gabinet, w którym pracował doktór Willmot. Okno było oczywiście zamknięte. Przy pomocy kawałka djamentu starałem się przekrajać szybę, by móc wsunąć rękę i otworzyć klamkę od strony wewnętrznej.

Pracowałem tak ostrożnie, że przyrząd djamentowy, nawiasem mówiąc, jedyny egzemplarz w swym rodzaju, nie wywołał najlżejszego nawet szmeru. Teraz mogłem swobodnie otworzyć okno.

Gdyby dom, do którego miałem zamiar się dostać, należał do gmachów miejskich lub posiadał nową konstrukcję, nie odważyłbym się na tak śmiały krok, obawiając się dzwonków alarmowych.

Lecz tutaj, na tem odludziu, zdala od miasta, któż mógłby o czemś podobnem pomyśleć?..

Nie przewidziałem tej ewentualności i to był wielki błąd z mej strony, albowiem gdy tylko wsunąłem rękę, by ująć klamkę, nagle rozległ się przeraźliwy terkot elektrycznego dzwonka, który w mgnieniu oka zaalarmował cały dom. Miało się wrażenie, że wszystkie moce piekielne spadły na ziemię, wszczynając dzikie wrzaski.

Z błyskawiczną szybkością zeskoczyłem z parapetu na ziemię, lecz nie zdążyłem uniknąć snopu światła, który oświetlił całą mą postać, zalewając cały dom jednocześnie z wybuchem alarmującego dzwonka.

Aparat sygnałowy zapalił jednocześnie wszystkie lampy elektryczne w całym gmachu i po sekundzie wszystkie pokoje tonęły w powodzi światła.

Nawet w tej krytycznej chwili, wymagającej spokoju i przytomności umysłu, straciłem orjentację i popełniłem po raz drugi wielki błąd. Zamiast tego, by ukryć się w pobliskim lesie i jaknajprędzej uciec, zatrzymałem się na miejscu, czekając na dalszy rozwój wypadków.

Czy doktór Willmot wyjdzie z mieszkania, by przekonać się o przyczynie alarmu? A co robi jego służący?...

Mimowoli uśmiechnąłem się.

Jaką mogłoby mu to przynieść korzyść? Kto mógłby mu przyjść z pomocą na tem pustkowiu?...

A więc właściwie poco mu był potrzebny ten cały aparat?... Prawdopodobnie tylko w tym celu, by nastraszyć nieproszonych gości... Naiwne przypuszczenie!

Lecz w tej chwili oczy moje, przyzwyczajone do rozróżniania przedmiotów w mrokach nocy, dostrzegły nagle dwa cienie, mknące szybko w moją stronę.

Teraz zrozumiałem dopiero cel aparatu sygnałowego...

Elektryczny dzwonek, który zapalił światło w domu, jednocześnie spuścił z łańcucha psy.

Instynktownie dopadły najpierw do okna, przy którem stałem, a potem zwąchawszy świeże ślady, puściły się za mną w pogoń.

Po raz pierwszy w życiu ogarnął mnie tak wielki strach. Nie obawiam się ludzi, ale wściekłe psy zawsze napawały mnie zgrozą. Z całych sił począłem uciekać w stronę lasu.

Jedynem mojem pragnieniem było dostać się do lasu i wskoczyć na drzewo, zanim psy mnie dogonią...

Plan ten zrodził się w mej myśli podczas szalonego biegu.

Czoło miałem zroszone zimnym potem, ręce mi się trzęsły i widziałem już przed sobą straszny obraz tragicznej śmierci wskutek poszarpania przez wściekłe buldogi...

Z nieludzkim wysiłkiem przeskoczyłem przez płot, lecz nagle, ku wielkiemu przerażeniu ujrzałem, że jeden z buldogów wyprzedził mnie w biegu, przeskoczył wcześniej płot i zatrzymał się w pędzie o kilka kroków przede mną.

Zanim jednak zdążył się odwrócić, wyciągnąłem rewolwer z kieszeni i, celując prosto w głowę, położyłem go trupem. Dwie przedśmiertne drgawki i trup psa spoczywał u mych nóg.

Tymczasem druga bestja już mnie dogoniła...

Na widok zabitego towarzysza rzuciła się na mnie z dzikiem wyciem...

Czułem już na twarzy ciężki, gorący oddech rozwścieczonego zwierzęcia... Śmiertelny strach pozbawił mnie rozsądku... Byłem zgubiony...

(D. c. n.).



Część Trypolitanji znajduje się, jak wiadomo, pod włoskiem panowaniem. Powyżej podajemy za prasą rzymską kilka ciekawych zdjęć, ilustrujących życie nowych panów w zdobytym kraju. 1) Gen. De Bono w czteroletnią rocznicę zajęcia kraju przyjmuje defiladę wojsk stacjonowanych w kolonji. 2) Autochtoni na rynku w dzień targowy. 3) Zakątek nowej dzielnicy miasta. 4—7) Targ miejski. 5) Sprzedawca naczyń glinianych. 6) Oaza i meczet w Silten. 8) Widok nowego miasta kolonjalnego. 9) Silten; charakterystyczny dom arabski. 10) Dom kolonisty w Tagiura.

Paryski król oszustów

Oszukał 10.000 naiwnych na sumę 40 miljonów franków

Rochette ma dopiero lat 49, lecz znany jest dobrze policji już od lat dwudziestu kilku. Zaczął „karjerę“ życiową jako służący w kawiarni.

Z prowincji przeniósł się do Paryża i zaczął pracować w bankach; trafił na banczki o bardzo podejrzanej wartości; pierwszy taki bank zbankrutował. Rochette podźwignął go wprawdzie, lecz i sam wkrótce zbankrutował. Dało mu to niewiele pieniędzy, nauczyło jednak, jak sobie dawać radę z oszukiwańczemi bankami.

Od tego czasu Rochette nie próżnuje. W r. 1908 policja paryska wpada jednak na ślad oszustw Rochette'a i aresztuje go. Straty jego klijentów wyniosły wtedy szaloną sumę 200 miljonów franków.

Ale Rochette ma szczęście, bo zostaje zwolniony z więzienia z powodu złego zdrowia i znika. Sąd go skazuje coprawda na 6 lat więzienia, ale zaocznie.

Większą swobodę działania odzyskał Rochette dopiero w r. 1921; swobody tej zresztą nie tracił nadaremno. Grając na słabostkach ludzkich, zakładał Rochette pismo o charakterze giełdowych poradników i sprawozdań z banków i handlu papierami wartościowemi.

Swoje oszukańcze rzemiosło Rochette prowadził w ten sposób, że w owych pismach, obliczonych wyłącznie na warstwy mało inteligentne, podawał zmyślone kursy nienotowanych na giełdzie papierów, sprzedawał te papiery po podanych we własnym piśmie kursach, a zyski chował do kieszeni.

Rochette miał całe biuro w Paryżu i szereg oddziałów na prowincji. Sam szef biura ciągle zmieniał nazwisko, ale „praca“ jego musiała się dobrze opłacać, skoro mieszkał bardzo zbytkownie i skoro bardzo dobrze mieli się też jego dwaj główni pomocnicy.

Byliby oni mogli jeszcze długo uprawiać swój złodziejski proceder, gdyby nie fakt, że z kół sądowych zażądano informacji co do stanu przedsiębiorstw Rochette'a.

Już powierzchowne śledztwo, zarządzone zaraz po zaaresztowaniu tego ptaszka, ujawniło, że oszukał on ogółem 10 tysięcy ludzi na sumę około 40 miljonów franków.

Rochette nie miał wątpliwości co do tego, na co jego oszustwa zasługują; bo gdy pewnego dnia jeden z jego urzędników zaznaczył, że ma wyrzuty sumienia i nie może popełniać takich złodziejstw, jakie mu każą robić w biurze, Rochette odpowiedział: „Trzeba ryzykować; narażasz się coprawda na rok więzienia, ale zyskujesz 3 miljony; jeśli nie potrafisz tego zrozumieć, do śmierci samej zostaniesz „gałganiarzem“.

Modelki dla pornografii

Skandal kryminalno-policyjny w Pradze

Przy sposobności skonfiskowania przez cenzurę niektórych serji artystycznych aktów, sporządzonych w znanym praskim zakładzie fotograficznym „Drtikol“, wyszły na jaw ciekawe stosunki, panujące w tej dziedzinie.

Podczas gdy cała opinja zgadza się z tem, że jeśli chodzi o „Drtikol“ prawdopodobnie cenzura poszła za daleko i podkreśla się tu ogólnie solidarność tej firmy i prawdziwą artystyczną wartość jej fotografji, to z drugiej strony dowiadujemy się o całym szeregu wypadków, w których kilka praskich atelierów fotograficznych dopuściło się brzydkiego nadużycia fotografji modelek.

Ostatni fakt miał miejsce przy sposobności międzynarodowej wystawy sztuk dekoracyjnych w Paryżu, w której wziął udział też pewien praski zakład fotograficzny.

Zakład ten pozyskał modelkę, wobec której uczynił zobowiązanie się, że fotografję jej użyje wyłącznie i tylko dla wystawy paryskiej. Tego przyrzeczenia jednak nie dotrzymał i zrobiwszy z negatywu „artystyczne“ widokówki rozszerza je obecnie jako pornografję.

Na nieszczęście jednak modelka wyszła w międzyczasie za mąż za bogatego przemysłowca ze znanej rodziny. Cała rzecz więc skończyła się z jednej strony skandalem towarzyskim, z drugiej zniszczonem życiem młodej kobiety na której zemściły się grzechy młodości.

Przeciw właścicielowi zakładu wdrożono wprawdzie śledztwo, skutków jednak nie można już odwrócić.

Podobnych wypadków było ostatnio więcej. Dziewczę, które w młodości żyło ewentualnie w lekkomyślny sposób udało się zwabić jako model do aktów fotograficznych, wróciło potem do statecznego trybu życia, a teraz musi ponieść karę za swą lekkomyślność.

Niedawno donieśliśmy o takim wypadku nadużycia dziewczyny przez fotografa, który sprzedawał potem fotografje. Dziewczyna ze wstydu wybrała śmierć, ponieważ stała się pośmiewiskiem całej wioski.



Sukcesy polskich tenisistów.

Kleinadel i Czetwertyński odnoszą sukces za sukcesem.

Niemcy od dawna już doszli do przekonania, że sport jest najlepszym środkiem propagandowym dla kraju. Pamiętamy wszak wszyscy sukcesy, osiągnięte do niedawna jeszcze przez dr. Peltzera i korzyści, osiągnięte z tego tytułu przez naród niemiecki.

Przed kilkoma znów miesiącami roznieśli sławę Polski nasi znakomici jeźdźcy, którzy na zawodach hippicznych w Ameryce udowodnili całemu światu sportowemu, że w hippice należy się Polsce bezwzględnie pierwsze miejsce.

Jest jednak jeszcze jedna gałęź sportu, a właściwie, ściślej się wyrażając, dwaj są polacy, którzy na gruncie zagranicznym przynoszą nam dużo sławy. Mamy na myśli Kleinadla i Czetwertyńskiego.

Od kilku tygodni obaj ci sportowcy odnoszą sukces za sukcesem na gruncie zagranicznym. Ostatnio np. na mistrzostwach międzynarodowych Francji, Kleinadel, będąc od dłuższego czasu bez treningu, potrafił pewnie rozprawić się z renomowanymi tennisistami, jak np. Buzelet, do którego, coprawda, przegrał pierwszego seta, wygrywając jednak pewnie trzy następne.

W drugiej turze turnieju naprzeciwko Kleinadla stanął gracz południowej Ameryki Toralva. I tego niezwykle groźnego przeciwnika zmiażdżył Kleinadel, bijąc go w stosunku 6 : 2, 6 : 3 i 6 : 2.

Również i w ćwierćfinale zwyciężył Kleinadel słynnego Thureysena. Z dalszych walk Kleinadel wycofał się, wskutek niedyspozycji.

Mistrz Polski, Czetwertyński, osiągnął również kilka sukcesów na turnieju tennisowym, zorganizowanym przez „Nice Laun Tennis Club".

Jak widzimy więc, dwaj polacy, walcząc bez szumnej reklamy o dobro i imię sportu polskiego, powiększają sławę sportu narodowego z dnia na dzień.

Football jako reklama teatru.

Ciekawe, jak ten świetny bramkarz zagra rolę Hamleta.

Pewna trupa dramatyczna z Londynu postanowiła objechać prowincję, celem urządzenia całego szeregu przedstawień. Rzecz prosta, iż program tego wędrownego teatru był wielce różnorodny, gdyż wystawiano rzeczy takie, jak: „Ciotka Karola", „Hamlet".

Z początku trupa odnosiła cały szereg sukcesów. Im dalej jednak zagłębiano się poza ośrodki przemysłu i handlu, stan rzeczy ulegał zmianom, a w końcu trupa znalazła się w krytycznem położeniu.

Kierownik trupy, człowiek sprytny, wpadł na doskonały pomysł. Mianowicie obliczył on, iż cała ekspedycja wraz z suflerem, chórem, inspicjentem itd. liczy 14 osób. Z tej liczby przynajmniej 6 osób było do niedawna footbalistami, biorącymi czynny udział w życiu niektórych znanych klubów londyńskich.

W jednej chwili drużyna została skompletowana, a jej energiczny kaiptan, gdy tylko przyjechali do najbliższego miasteczka, zgłosił się do miejscowego klubu sportowego, gdzie odrazu zawarł umowę na rozegranie meczu.

Tego samego dnia ukazały się plakaty — obwieszczające, iż trupa dramatyczna rozegra z miejscowym mistrzem zawody footbalowe, zaś wieczorem ta sama trupa odegra „Hamleta".

Nic dziwnego, że idea ta spotkała się z żywym apłauzem ze strony publiczności. Wieczorem teatr był przepełniony. Mecz, rozegrany przed południem, był doskonałą reklamą dla wieczornego przedstawienia.

Sportowcy-burmistrzami.

Rząd belgijski obdarza sportsmanów zaszczytnemi stanowiskami.

Sport niewątpliwie poczynił w ostatnim dziesiątku lat olbrzymie postępy, które w konsekwencji spowodowały większe zainteresowanie się niemi władz wykonawczych państwowych i samorządowych.

W obecnej chwili specjalnie zagranicą nastąpił okres „adoptowania" sportu, jako jednego z czynników normalnego życia społeczeństwa. Jak gdyby wspaniałym przykładem dla zobrazowania tych „sielankowych" bądź co bądź stosunków, jest nowe rozporządzenie belgijskiej rady ministrów, kontrasygnowane przez króla, o mianowaniu całego szeregu znanych sportsmanów-piłkarzy na stanowiska burmistrzów. I tak skrzydłowy S. C. Tangeren, który notabene ukończył ostatnio wydział medyczny, mianowany został burmistrzem. Nie przeszkodzi mu to jednak nadal grać w swojej drużynie.

Drugim burmistrzem piłkarzem jest gracz F. C. Humbeck, który zajął takież stanowisko w swem mieście. Pozatem w całym szeregu miast stanowiska wymienione zajęli znani sportsmani. Zrozumiałe zupełnie, iż miasta, w których sportsmeni objęli przodujące stanowiska, będą gorliwie popierały wszelkie gałęzie sportowe.

Sekretarz Ł.Z.O.P.N-u

zrezygnował wczoraj ze swego stanowiska.

Łódź, *20 marca.*

W związku z podaną przez nas wczoraj wiadomością o rezygnacji p. Dancygiera ze stanowiska skarbnika i ref. prasowego Ł. Z. O. P. N., dowiadujemy się dalej, iż długoletni sekretarz Ł. Z. O. P. N., zasłużony sportowiec na gruncie łódzkim, p. Stanisław Piątkowski, zrezygnował w dniu wczorajszym ze swego stanowiska.

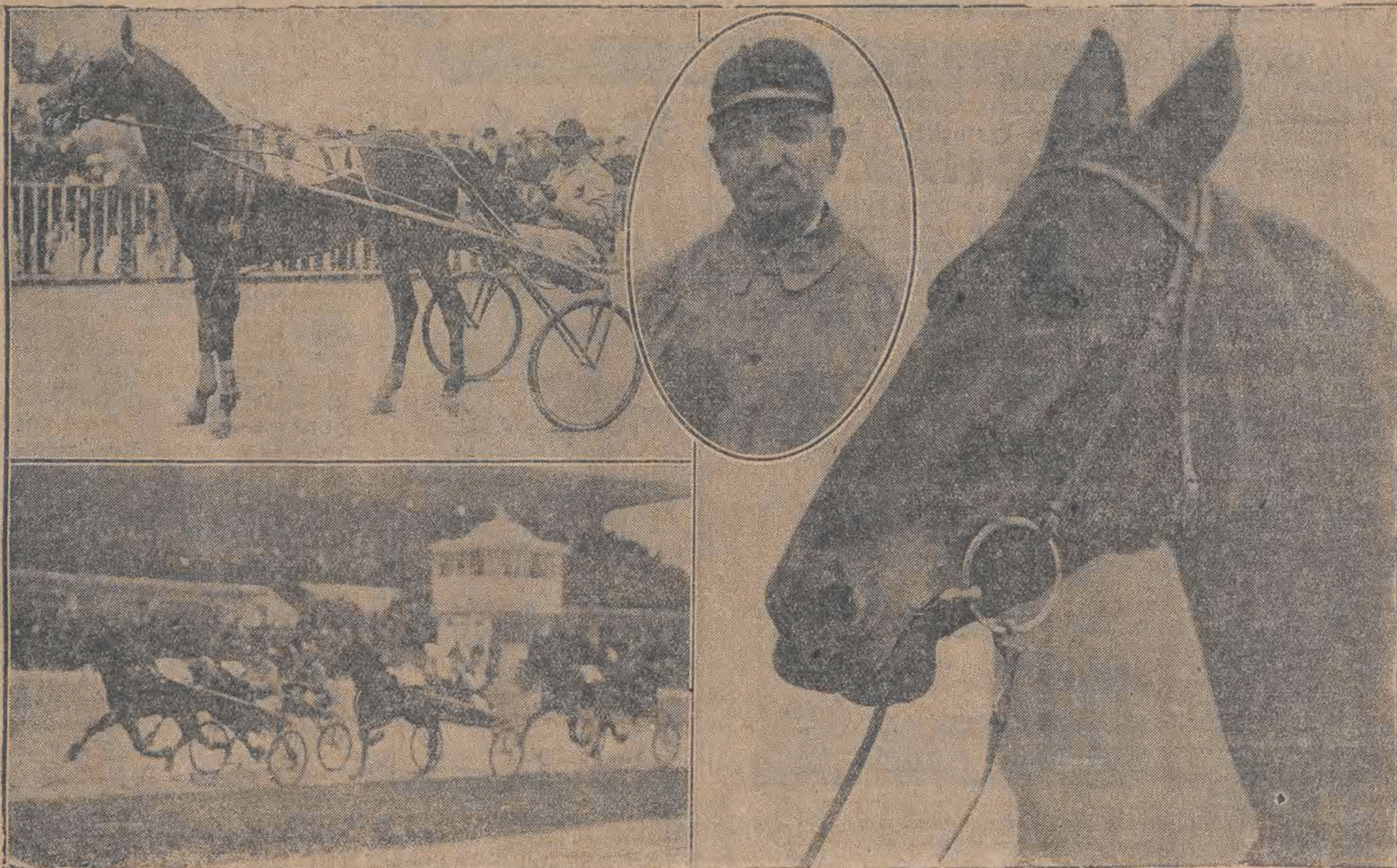
Dodać należy, że p. Piątkowski prowadził agendy sekretarjatu od lat 7-miu, t. j. od chwili powstania Ł. Z. O. P. N. Jest to więc dotkliwa strata dla zarządu Ł. Z. O. P. N., który w p. Piątkowskim traci jednego z najgorliwszych pracowników.

Dowiadujemy się również, iż por. Liebert, wiceprezes „Związku", opuszcza w najbliższym czasie Łódź, udając się do Poznania do szkoły oficerskiej.

Jak więc widzimy, zarząd Ł. Z. O. P. N. dekompletuje się z dnia na dzień. (K).

Statut Ligi zalegalizowany.

Wbrew uporczywym pogłoskom, lansowanym przez zwolenników P. Z. P. N., jakoby ministerstwo spraw wewnętrznych miało odmówić legalizacji statutu P. Z. P. N., dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że statut ten został już zalegalizowany przez komisarjat rządu w Warszawie.



W San Siro rozpoczęły się wyścigi wiosenne kolas z masowym udziałem publiczności, emocjonującej się tym ładnym i ciekawym sportem.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet denty — styczny przy Górnym Rynku, — **Piotrkowska 294,** tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich), przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-e po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwociny etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote.

— Wizyty na mieście. —

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł

Tanio i dobrze!

Za gotówkę i na RATY można nabyć **MEBLE** po cenach najniższych i warunkach najdogodniejszych

— tylko —

u A. ABRA OWICZA, ul. Główna 56.

UWAGA!

Dla wygody gospodyń!

Sprzedaję **MĄKĘ**
KASZĘ
GROCH

w najlepszych gatunkach za kilo po cenie jak na worki.

Sklep przy ul. **Pańskiej 41** (Zielony Rynek)

Zakład rowerowy i wulkanizacyjny

Edm. Pladek

Łódź, Główna 43, **w podwórzu** wykonuje **reperacje i odnowienia** solidnie i po cenach konkurencyjnych. **Kierowniki „MODEL 1927"** własnego wyrobu z gwarancją w cenie zł. 11.

Zawiadamiam, że ukończywszy **PARYSKĄ AKADEMJĘ KROJU** z odznaczeniem „GRAND-PRIX", **OTWIERAM w ŁODZI**

Pracownię sukien i kostjumów,

gdzie będą wykonane wszelkie roboty, podł. najnowszej mody **Ceny niskie**

MARKOWICZ

Piotrkowska 20, II podw, I piętro

Dr. med.

A. BANASZ

UROLOG

przeprowadził się na **Wólczańską № 23**

tel. 39-88

przyjmuje od 7—8 wieczór

Dr. med

S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe

Konstantynowska 12.

Tel. 55-52

Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań od 4 — 5.

Dla niezamożnych ceny lecznic.

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294.

codziennie od godz 2—7 wiecz

Ogłoszenia drobne

Rozmaite

Kurs Filet ręcznego wyuczam za 10 zł. Toledo, aplikacje również najnowsze hafty, toledo, aplikacje, filet wenecką robotę wszystko maszynowe, malowania i liverowania złotkiem oralikami, brokatem. Piotrkowska 18 Kaufmanowa. 27

Buldog bronzowy zginął na ulicy Piotrkowskiej o godz. 3-ciej przejechany został przez auto. Znalazca zechce za wysokim wynagrodzeniem odesłać do Hotelu „Savoy" Ostrzega się przed kupnem.

Dywany reparuje Tkalnia sztuczna Piotrkowska 92. 20

Akuszerka Pipikowa, Piotrkowska № 132, przyjmuje zamówienia oraz masaże.

Potrzebny czeladnik stolarski Rokicińska 31

Potrzebne uczenice do krawieczyzny Kilińskiego 60 Lubińska.

Pokój umeblowany ośw. elektr oddam solidnemu panu Kilińskiego 133 m. 28, prawa ofic. II piętro ogl. między 5—7.

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15. I p. X

Jan Łuczak zagubił paszport wyd w Łodzi ul. Częstochowska № 27 19

Zaginęły 3 weksle na 250 rubli, wystawca J. Krakowiak, wypis aktu rejentalnego oraz kilka złotych Łask. znalazca zechce zatrzymać pieniądze, a papiery zwrócić Źródlana 9, Piotr Kotlarek

---

CASINO

DZIŚ i DNI NASTĘPNYCH!

Tragiczna walka dwuch światów: Grzechu i Idei

STUDNIA JAKOBA

podług rozgłośnego dzieła

Piotra Benoit p. t.: „Le puit de Jacob"

Film ilustrujący walkę ludzi, których istotą życia są najbardziej wyuzdane rozkosze, orgie i pijatyki z ludźmi, którzy ciężką pracą chcą z powrotem zdobyć utraconą ojczyznę.

Zdjęć dokonowano w Jerozolimie, Haiffie, Aleksandrji, Konstantynopolu, Paryżu i na kolonji **„Studnia Jakóba".**

Rolę aktorki kabaretowej odtwarza **BETTY BLYTHE,** niezapomniana ze swej kreacji, jako **„KRÓLOWA SABA".**

Od g. 1½ do 3 ceny wszystkich miejsc 1 zł. i 50 gr.

BEN HUR

— to duma kinematografji XX wieku

— to ostatnie słowo sztuki i techniki

— to potężny film, który będzie wyświetlany w „CASINIE"

— to splot wspaniałych obrazów bitew lądowych i morskich, wyścigu kwadryg, scen, pełnych napięcia

— to najpotężniejsza kreacja słynnego ze swej klasycznej piękności aktora —

RAMONA NOVARRO.

Fabryka Fartuchów i Bielizny

F. SCHILLER

Łódź, Gdańska (Długa) 66 tel. 31-05

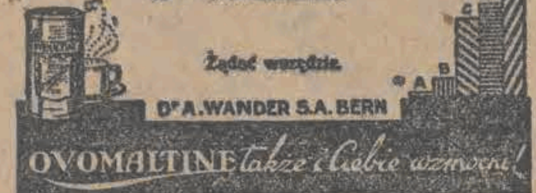
POLECA szereg nadzwyczaj dobrych i cennych **fartuchów i bielizny** podług najnow. modeli.

Jednocześnie zawiadamiam, iż w moim przedsiębiorstwie posiadam także zagraniczne fabrykaty pierwszorzędnych jakości.

Porównanie wartości odżywczych

wzmacniających napoi:

A = Rosół
B = Kakao
C = Mleko
D = Kakao na mleku
E = Ovomaltine



Potokol

MASŁO ROŚLINNE

DO UŻYTKU W KUCHNI I PIEKARNI



BARDZO EKONOMICZNE
ZUPEŁNIE CZYSTE
100% TŁUSZCZU

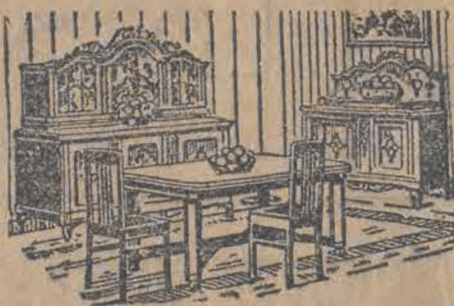
Zastępstwa i zlecenia na Lwów

przyjmuje

Maksymiljan Rubinstein

Lwów, Św. Anny № 3.

Na żądanie poważne referencje



Meble najnowszych modeli

specjalnie **SYPIALNIE, STOŁOWE i gabinety**

poleca na dogodnych warunkach

Zakład meblowy

A. KARKUT

Piotrkowska 44. I piętro, oficyna

Przyjmuje obstalunki, odświeżanie i reperacje.

Propozycja nadzwyczajna!



Los Twój zależy nie tylko od Twoich zdolności i czynów, lecz i od ludzi, z którymi się łączysz! Światowej sławy psycho-grafolog Szyller.— Szkolnik, redaktor pisma „Swit", opowie Ci kim jesteś, kim być możesz? Nadeślij charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ilość osób najbliższej rodziny. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności, przeznaczenie, jak również horoskopy słynnego medjum M-lle Evigny. Wszystkim czytelnikom „ILUSTR. EXPRESSU WIECZ." analizę wysyła się po otrzymaniu tylko 2 złotych (zamiast zł. 5). Na przesyłkę załączyć znaczki pocztowe. Osobiście przyjmuję od 12—7. Protokóły, odezwy, podziękowania najwybitniejszych osób stolicy. Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller Szkolnik, Piękna 25 m. 12

P. S. Niniejsze ogłoszenie wyciąć i załączyć do listu.



PREZERWATYWY

bezsprzecznie najlepszej — marki światowej. —

zł. 6. TUZIN zł. 6.

Wszędzie do nabycia.



Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin Nr 1-03 1 dol. amer

OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodnione najbezpieczniejszą.

OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie Pełna gwarancja za każdą sztukę

BÓL GŁOWY i WYCZERPANIE

oraz zaburzenia żołądkowe, dolegliwości wątroby, nerek, kamienie żółciowe, reumatyzm, artretyzm, cierpienia hemoroidalne są spowodowane przeważnie złą przemianą materji i zanieczyszczeniem krwi w organizmie ludzkim.

Zioła z Gór Harcu D-ra LAUERA

sprzyjają dobrej przemianie materji, pobudzają trawienie, oczyszczają krew, a przedewszystkiem uzdrawiają żołądek i powodują regularne działanie wątroby i nerek, oraz usuwają obstrukcje.

Zioła z Gór Harcu D-ra LAUERA

usuwają z organizmu zbyteczne nieużytki oraz przeciwdziałają tworzeniu się osadów, następstwem których jest reumatyzm i artretyzm.

Zioła z Gór Harcu D-ra LAUERA

usuwają i zapobiegają tworzeniu się kamieni żółciowych oraz łagodzą cierpienia hemoroidalne

Cena ½ pudełka zł 1.50, podwójne pudełko zł. 2.50

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Poszukuję lokalu

komfortowego 5 względnie 6-pokojowego z wszelkiemi wygodami w śródmieściu na I lub II piętrze Zgłoszenia telefonicznie № 11-66 od 5—6 p. p.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak · W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. · Redaktor odpow. Józef Burman.